

GODZILLA, FALLOUT, STALKER. JAK POPKULTURA WPŁYNEŁA NA POSTRZEGANIE ENERGII JĄDROWEJ [KOMENTARZ]

A co, jeśli rozmiary ogólnoludzkiego strachu przed energetyką jądrową są wynikiem nie realnych zagrożeń, a specyficznego ujęcia tematu przez żądną sensacji popkulturę?

W nocy 26 kwietnia 1986, w wyniku ludzkiej ignorancji, nieodpowiedzialności i buty, doszło do katastrofy w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Ćwierć wieku później fatalne nałożenie się dwóch katastrof naturalnych spowodowało wypadek jądrowy w elektrowni Fukushima. Te dwie sytuacje odcisnęły się tragicznym piętnem na ogólnoludzkiej świadomości i wywołały falę niechęci wobec energetyki jądrowej.

Przeciётny Kowalski, pytany o zastrzeżenia czy obawy związane z przemysłem jądrowym wskaże zapewne powyższe dwa przypadki. Jednakże, czerpanie energii z atomu już wcześniej miało wielu przeciwników i wyjątkowo złą prasę.

Można przyjąć, że wyraźny strach przed atomem w kontekście energetycznym rozpoczął się w roku 1979. Wtedy też doszło do incydentu w elektrowni Three Mile Island w USA. Choć nikt w tym zdarzeniu nie ucierpiał, to wypadek ten praktycznie zbiegł się w czasie z premierą filmu „Chiński syndrom”, który opowiadał o... awarii w elektrowni jądrowej. Jane Fonda, która grała w nim główną rolę, wkrótce po wejściu produkcji do kin, rozpoczęła intensywną kampanię antyatomową. Jej akcja doprowadziła Edwarda Tellera, ojca amerykańskiej atomistyki, do ataku serca.

Jednakże, „Chiński syndrom” jest jednym z niewielu tekstów popkultury, które mówią o zagrożeniu atomowym płynącym z pozyskiwania energii jądrowej w elektrowniach. Zdecydowana większość takich dzieł skupia się na niebezpieczeństwie wynikającym z militarnego wykorzystania atomu.

Już w 1951 roku powstał amerykański film „Pięc”, który opowiadał o losach grupki ocalałych po wybuchu bomby jądrowej. Z kolei w roku 1957 Nevil Shute, australijski pisarz, wydał swoją powieść „Ostatni brzeg”, która opowiadała o życiu Australijczyków po wojnie nuklearnej. Zaledwie dwa lata po premierze książka została zekranizowana. W roku 1961 swoją premierę miał japoński film „Ostatnia wojna” opowiadający o atomowej zagładzie ludzkości. Świat po wojnie jądrowej pokazywała też „Planeta małp” (1968) i jej kontynuacje oraz cykl „Mad Max”, który doczekał się reboota w 2015 roku. Jedną z nowszych produkcji, która przedstawia świat po nuklearnej zagładzie jest serial Jerycho (2006). Własną wizję sytuacji po wojnie jądrowej przedstawia cykl gier komputerowych Fallout, a po katastrofie elektrowni w Czarnobylu – seria S.T.A.L.K.E.R.

Oczywiście, w popkulturze odnotowano też pozytywną fascynację atomem. Koncern motoryzacyjny Ford zaproponował koncepcję samochodu o napędzie jądrowym o roboczej nazwie „Ford Nucleon”. Pisarze science-fiction tworzyli coraz to nowe dzieła, w których ludzkość wylatuje w kosmos pchana

mocą atomowych silników. Siła bomb jądrowych testowanych na atolu Bikini sprawiła, że nazwę tę przetransferowano na damski strój plażowy. Lecz na tym chyba kończą się pozytywne i szerzej znane wtręty popkulturowe dotyczące energetyki jądrowej. Światowa opinia publiczna, chodząc do kin, czytając książki czy grając w gry, obcuje raczej z wyłącznie negatywnym obrazem technologii atomowej.

W pierwszym odruchu można stwierdzić, że nie ma się czemu dziwić. Wszak pozyskiwanie energii z atomu zapisało bowiem pierwszą kartę swych dziejów śmiercią i zniszczeniem. Ludzkość po raz pierwszy szeroko dowiedziała się o możliwościach tej technologii, gdy w 1945 roku na Hiroszimę i Nagasaki zrzucono bomby atomowe. To właśnie wojskowe użycie energii jądrowej może mieć najtragiczniejsze skutki – tak jak nóż może służyć zarówno do krojenia chleba jak i do mordowania, tak i atom może dawać tanią i czystą energię, albo siał zniszczenie.

„Użyliśmy bomby, by skrócić agonię wojny, by uratować życie tysiące tysięcy młodych Amerykanów. Będziemy używać jej dalej, aż do momentu, w którym całkowicie zniszczymy japońskie zdolności do prowadzenia wojny” – powiedział Truman w swoim przemówieniu po przeprowadzeniu pierwszego ataku nuklearnego. To tłumaczenie sprawiło, że wielu ekspertów używa tego faktu historycznego do ilustrowania „dylematu wagonika”, bowiem według kalkulacji i słów prezydenta Trumana, unicestwienie tych dwóch japońskich miast umożliwiło wcześniejsze zakończenie II Wojny Światowej na Pacyfiku i uratowanie setek tysięcy ludzi, którzy zginęliby w walkach. Jednakże „dylemat wagonika” nie bez powodu nazywa się „dylematem” i istotna część ludzkości widzi w tej historii raczej zniszczenie niż jakąkolwiek korzyść.

Strach przed atakiem nuklearnym na dobre utkwił też w świadomości Japończyków. To właśnie groza, jaką wywołują efekty użycia broni atomowej stała się dla japońskiego reżysera Ishirō Hondy inspiracją do nakręcenia filmu „Godzilla”. Ogromny, jaszczuropodobny i niszczycielski potwór, uderzający na Kraj Kwitnącej Wiśni od wschodu (czyli z kierunku, z którego przyleciał bombowiec B-29, zrzucając bombę na Hiroszimę) symbolizował w nim straszliwą potęgę broni jądrowej, wyrażał też nieustającą obawę przed jej ponownym użyciem.

Nastająca po II Wojnie Światowej Zimna Wojna jeszcze bardziej podkreśliła atomową spiralę strachu. To właśnie zagrożenie wojną nuklearną leżało u podstaw uruchomienia tzw. Doomsday Clock, czyli zegara prowadzonego przez naukowców Uniwersytetu Chicagowskiego, który pokazuje, ile minut pozostało do północy, oznaczającej zagładę ludzkości.

Według historyków, zakończenie istnienia naszego gatunku w wyniku wojny nuklearnej było najbardziej realne w czasie tzw. kryzysu kubańskiego z 1962 roku. Ten polityczny spór między dwoma atomowymi potęgami – USA i ZSRS – spowodowany tajnym rozmieszczeniem przez Związek Sowiecki pocisków balistycznych na Kubie rzucił strach na cały świat (a potem dał materiał do nakręcenia filmów „The missiles of October” i „Trzydzieści dni”). Najciekawszym kulturowym odzwierciedleniem tego globalnego strachu był film Stanleya Kubricka „Doktor Strangelove, czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę”, opowiadający – w karykaturalny, satyryczny sposób – historię, w której szalony amerykański generał wydaje rozkaz niesprokowanego ataku jądrowego na Rosję. Dzieło to nie przypadło do gustu Pentagonowi, który nakazał Kubrickowi umieścić na pierwszej planszy filmu oświadczenie głoszące, że przedstawione w obrazie wypadki nie mogłyby zdarzyć się w rzeczywistości.

Nerwowa reakcja amerykańskiego Departamentu Obrony na „Doktora Strangelove” mogła wynikać stąd, że film Kubricka wyśmiewał postać ówczesnego szefa sztabu Sił Powietrznych USA, generała Curtisa LeMaya. Ten wojskowy, znany ze swego porywczego charakteru, robił co mógł, by nakłonić prezydenta Kennedy’ego, by ten wykorzystał kryzys kubański do nuklearnej rozprawy ze Związkiem Sowieckim. „Wojna nuklearna jest nieunikniona, a teraz Stany Zjednoczone mają szansę ją wygrać.

Druga taka okazja może się nie trafić” – twierdził. Na (nasze) szczęście, jego wysiłki spełzły na niczym. Dały jednak materiał twórcom do kreślenia sztabowej postaci bezwzględnego amerykańskiego dowódcy, dążącego brutalnymi metodami do realizacji celu, mając za nic możliwe koszty.

Bagatelizowanie nuklearnej zagłady przez amerykańskich dowódców zostało też uwiecznione w filmie „Szpiedzy tacy jak my”. W jednej ze scen, generał US Army wysłuchuje drobiazgowego raportu dotyczącego skutków, jakie pociągnie ze sobą atomowe uderzenie odwetowe ze strony Związku Sowieckiego. Zniszczenia mają być kolosalne i obejmować m.in. unicestwienie całego Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Pomimo tego, wojskowy, słysząc, że centralna część USA ocalała, mówi z uśmiechem: „Nie jest źle”.

Po raz ostatni świat stanął na krawędzi nuklearnej zagłady 26 września 1983 roku. Wtedy też komputery sowieckiego centrum wczesnego ostrzegania wykryły wystrzelenie przez USA międzykontynentalnego pocisku balistycznego. Sygnał został zignorowany przez obsługującego system alarmowy Stanisława Pietrowa – w doktrynie Wzajemnego Zagwarantowanego Zniszczenia, która obowiązywała w relacjach wojskowych między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, wystrzelenie pojedynczego pocisku było bezsensowne. Jednakże po chwili komputery doniosły o odpaleniu kolejnych czterech rakiet. Wtedy Pietrow, nieposiadający żadnych innych informacji, musiał podjąć decyzję. Uznał, że taki atak wciąż jest bezsensowny i sygnał musi być błędem sprzętu. Miał rację. Prawdopodobnie ocalił wtedy ludzkość przed wojną nuklearną. Takie tłumaczenie nie przekonało jednak jego przełożonych, którzy najpierw go przesłuchiwali, a potem odsunęli od służby.

Choć obecna sytuacja międzynarodowa daleka jest od spokoju, to wydaje się, że światu nie grozi na razie wojna jądrowa. Jednakże, strach przed atomem, tym wykorzystywanym w elektrowniach, pozostał. Globalna społeczność ogląda siejącą spustoszenie Godzillę, gra w Fallouta, czyta o kryzysie kubańskim i nabiera przekonania, że energia jądrowa jest zła w swej istocie, że jest aberracją, czymś nienaturalnym, mogącym zwiastować tylko rychły kataklizm. Dwie największe katastrofy w elektrowniach atomowych, które wymieniono na wstępie niniejszego artykułu, potęgują to doznanie, choć ich efekty i wpływ na ludzkość jest po częstokroć wyolbrzymiany. „Czarnobyl i Fukushima rzeczywiście były dwiema dużymi awariami, ale w Czarnobylu był to reaktor, którego budować nie będziemy, natomiast w Fukushimie zagrożenie dla zdrowia ludzi z powodu promieniowania było zerowe. Nikt nie stracił zdrowia, nikt nie stracił życia. Ewakuowano ludzi, co było decyzją nadmiernie pospieszną i za daleko idącą, podobnie zresztą, jak ewakuacja wokół Czarnobyla, ale nie było żadnych zgonów z powodu promieniowania. Człowiek, który zginął w Fukushimie, zginął dlatego, że utopił się, bo fala tsunami była bardzo wysoka i po prostu go zalała. Elektrownie trzeciej generacji w tej chwili mamy naprawdę bezpieczne” – mówił w wywiadzie z serwisem Energetyka24 prof. Andrzej Strupczewski z Narodowego Centrum Badań Jądrowych. Naukowiec przypominał jednocześnie, że współczesne elektrownie jądrowe są tak bezpieczne, że wytrzymują uderzenie samolotu pełnego ropy naftowej.

Niestety, politykom i wojskowym udało się rozciągnąć odium bomby jądrowej na elektrownie atomowe. Warto jednak wyjść poza utarte i przerysowane w popkulturze schematy myślowe i w myśleniu o atomie sięgnąć po źródła sprawdzone i rzetelne.